

Jest lepsze rozwiązanie niż nowelizacja ustawy o IPN!

30 marca 2018

Wygląda na to, że nowelizacja ustawy o IPN zostanie jeśli nie wycofana, to tak zmodernizowana, że dla nikogo nie będzie groźna. To ostatnie jest, realnie patrząc, najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem. I zarazem najgorszym. Lepiej byłoby już wycofać się w całości z nowelizacji.

W najmniejszym stopniu nie chodzi o to, by puszczać płazem urąganie Polakom i przypisywanie im wszystkiego, co najgorsze. Wprost przeciwnie. Po 8-letnim panowaniu w III RP polityki wstydu potrzebne są zdecydowane kroki nie tylko edukacyjne i propagandowe – bo to za mało – ale i prawne, w celu odbudowania dobrego imienia kraju i powstrzymania masowego szkalowania narodu. Same działania oświatowe – zresztą póki co bardzo mizerne – sprawy nie załatwią.

1

Mało kto pamięta, że już 21 lat temu ujęto to zagadnienie w znacznie prostszej, a zarazem szerszej formule. Mam na myśli umieszczony w 1997 r. art. 133 w XVII rozdziale Kodeksu Karnego, który wyraźnie stwierdza: „Kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczpospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Krótko, zwięźle – i wszystko jasne. Ewidentnie ten przepis obejmuje i to, co zapisano w nowelizacji ustawy o IPN, czyli „publiczne i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie”. Wszak trudno o większą zniewagę dla naszego narodu i naszego kraju niż obarczenie nas gazowaniem i paleniem Żydów w piecach krematoryjnych w okresie II wojny światowej! To są samodzielne dokonania niemieckiego narodu, nie polskiego.

Tak więc istniała już wcześniej podstawa prawna do stawiania przed sądem różnych osobników za szerzenie sformułowań typu „polski obóz zagłady”. Jakoś nikt tego nie chciał jednak zrobić – choćby raz, ku przestrodze. Wprost przeciwnie; ugruntowany został stereotyp, że nie mamy podstaw prawnych, by stawiać komukolwiek zarzuty z tego tytułu. Ugruntowany został przede wszystkim za sprawą wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 19 września 2008 r., który wtedy pozbawił Kodeks Karny – przy zachwycie cudzoziemskich, głównie niemieckich mediów ukazujących się po polsku – dwóch znamiennych przepisów: art. 112 pkt 1a oraz art. 132a, obu bardzo powiązanych z cytowanym tu art. 133. To były symptomatyczne działania tamtego Trybunału i tamtej władzy (PO-PSL), których opłakanych skutków doświadczamy dziś każdego dnia.

Pierwszy z tych przepisów, art. 112/1a, traktował o „przestępstwie pomówienia Narodu Polskiego” i o tym, że polską ustawę karną stosuje się nie tylko do obywatela polskiego, ale i cudzoziemca – niezależnie od miejsca popełnienia czynu zabronionego i niezależnie od przepisów tam (czyli za granicą) obowiązujących. To było wyraźnie sformułowane. Art. 132a doprecyzowywał zaś art. 133 i stanowił, że: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Te przepisy ówczesny Trybunał Konstytucyjny skasował i to wcale nie wdając się w dyskusję merytoryczną na ich temat, ale w związku z niewłaściwym tokiem prac legislacyjnych...

Po tym wyroku TK zaczęła rosnąć lawinowo – bo wcześniej był względny spokój – ilość publikacji przypisujących niemieckie zbrodnie Polakom jako współsprawcom Holokaustu albo nawet jako jego inspiratorom. Publikowano takie brednie wszakże nie tylko za granicą – w Polsce też, coraz częściej i coraz śmielej. I zupełnie bezkarnie, choć zacytowanego na wstępie artykułu 133 nikt nie wyrzucił z kodeksu, tkwi tam do dziś. Wątpliwości interpretacyjne w związku z jego egzekwowaniem mogły

ewentualnie dotyczyć tylko cudzoziemców działających za granicą, bowiem Kodeks Karny z zasady dotyczy tego kraju, w którym on powstał, chyba że zawiera paragrafy uzupełniające, takie jak te (112/1a i 132a), których drogę legislacyjną zakwestionował Trybunał Konstytucyjny.

Jednakże mimo usunięcia rażących Trybunał paragrafów jest jeszcze w Kodeksie Karnym, moim zdaniem, wystarczająca ilość innych, by przy odrobinie dobrej woli stawiać przed sądami każdego osobnika przypisującego narodowi polskiemu niemieckie zbrodnie. Np. art. 111 mówi, że „Warunkiem odpowiedzialności za czyn popełniony za granicą jest uznanie takiego czynu za przestępstwo również przez ustawę obowiązującą w miejscu jego popełnienia”. A przecież chyba nie ma cywilizowanego kraju (a więc ewentualnego „miejsca popełnienia”), gdzie kłamstwo na temat Holokaustu nie podlegałoby ustawowej karze. A zatem także kłamstwo i oszczerstwo sugerujące sprawczość Polaków w żydowskiej zagładzie.

Skądinąd z różnych stron dobiegają głosy, że stawianie przed sądami tych, którzy „publicznie znieważyli Naród lub Rzeczpospolitą Polską” w ogóle nie ma sensu, ponieważ takie działania z góry skazane są na niepowodzenie, i tak nikt nie zostanie ukarany. Osobiście jestem przekonany, że takie poglądy rozsiewa tylko agentura wpływów lub tzw. pożyteczni idioci. Po pierwsze, chyba znajdzie się jeszcze w Polsce trochę sądów i sędziów, którzy będą normalni i będą egzekwować prawo tak, jak zostało ono zapisane i uchwalone – tak jak w art. 133. Po drugie, niezależnie od wyroków, świadomość tego, że się igra z prawem, że ma się na karku procesy, że trzeba wynająć prawników, na pewno szybciej pohamuje niektóre pióra i pyski niż działania edukacyjne. Te ostatnie są rzecz jasna niezbędne i na dłuższą metę kluczowe. Nim jednak zaskutkują, musi minąć przynajmniej parę lat, a tu przeciwdziałać należy natychmiast. W przeciwnym razie za parę lat opinia europejska i amerykańska będą już tak urobione antypolsko, że żadna oświata nie pomoże.

Pamiętam dobrze przypadek z pisarzem Davidem Irvingiem, słynnym brytyjskim kłamcą oświecimskim, mataczem-historykiem, którego za publikowanie łgarstw quasi-naukowych na temat Holokaustu dość dawno temu skazano w Austrii na 3 lata więzienia – tam funkcjonuje stosowne prawo bez względu na to, czy ktoś podaje się za naukowca czy artystę. Irving znajdował się jednak poza zasięgiem austriackiej jurysdykcji, wyrok był zaoczny, a sprawa nie kwalifikowała się, by występować o ekstradycję. Minęło ładnych parę lat i czujący się wciąż bezkarnym Irving zatrzymał się na krótko w Wiedniu, na lotnisku – to wystarczyło. Został natychmiast aresztowany i dawny wyrok wykonano. Z trzech lat musiał ostatecznie odsiedzieć ponad rok, mimo iż wielu prominentów za nim się wstawiało, powołując się rzecz jasna na swobodę wypowiedzi naukowca, na wolność słowa itd.

Wyobrażacie sobie Państwo taki przypadek w Polsce? (...)

Oczywiście prawo zawsze podlega interpretacjom, ale nieszczęściem Polski jest to, że w samej Rzeczypospolitej jest ono nagminnie interpretowane przeciwko polskiemu narodowi, przeciwko jego tradycji i historii. Inne interpretacje w praktyce nie funkcjonują. To jakiś masochizm narodowy skutecznie podsycany przez czynniki z zewnątrz. Natomiast art. 133 w ogóle nie jest nawet interpretowany, jest po prostu martwy.

To wielkie rodzime draństwo, że władza nad Wisłą, za każdym razem demokratycznie wybrana i rządząca podobno w imieniu narodu, kompletnie ignoruje art. 133 – od 1997 roku. (...) Cała haniebna polityka wstydu poprzedniej władzy mogła i powinna podpadać pod „publiczne znieważanie Narodu i Rzeczypospolitej Polskiej” – tu nie potrzeba żadnych sztuczek interpretacyjnych, bowiem działania totalnie dyskredytujące naszą historię i nasz naród pasują do tego paragrafu wprost. Np. za sformułowanie „polskość to nienormalność” ogłoszone i „argumentowane” publicznie, i na dodatek nigdy nieodwołane, powinno było się prawnie odpowiedzieć, tymczasem u nas można

było zostać premierem...

Problemem nie jest i nie był brak stosownego przepisu, lecz jakaś głęboka niechęć wszystkich sfer politycznych w III RP do faktycznego szukania i karania sprawców znieważania Polski i Polaków. Do dziś włącznie.

2

Nowelizacja ustawy o IPN wzbudziła we mnie obawy, ale zupełnie inne niż te prezentowane np. przez panią ambasador Izraela (nawiasem mówiąc, w każdym innym suwerennym kraju bez wahania uznano by ją za persona non grata...). Nie jestem samotny w tych niepokojach: pierwszy zwrócił mi uwagę na ten element ustawy o IPN Jurek Zelnik; zadzwonił zaraz po upublicznieniu treści nowelizacji. Był przerażony skutkami, jakie mogą wywołać niektóre zapisy – i to wcale nie te, przeciw którym wzniesiono takie larum.

Dla nas obu wielce podejrzany okazał się mianowicie zapis w nowelizacji ustawy wykluczający spod działania prawa czynności artystyczne. W art. 55a, pkt 3 stwierdza się, że: „Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej”.

Tymczasem bez trudu wyobrażam sobie hollywoodzką superprodukcję, której akcję umieszczono np. w 1943 roku w Polsce. To, że kraj nasz jest okupowany przez Niemców, nie ma większego znaczenia. To, że Polacy codziennie giną w walce albo jako niewinni cywile, że Polacy są codziennie wyłapywani na ulicach i zsyłani na roboty do Reichu, że nie ma dnia, by nie wyjeżdżały do Niemiec całe pociągi obładowane zdobyczami, dziełami sztuki, naczyniami liturgicznymi, futrami, meblami, złotymi zębami itp. – to wszystko nie ma znaczenia, o tym się w ogóle nie wspomina, bo to po prostu nie jest tematem filmu. Widzimy natomiast, jak tradycyjnie antysemiccy Polacy, co się podkreśla w dialogach i reminiscencjach, wyłapują na ulicach i

potem pędzą do gazu biednych Żydów, w tym matki z dziećmi. Niektóre gwiazdy amerykańskiego kina chore z nienawiści do wszystkiego, co nie jest lewactwem, zagrają w takim filmie z uczuciem spełnionej zemsty lub sprawiedliwie wymierzanej kary. Potem dzieło zostanie usankcjonowane paroma Oscarami i zachwyci się nim „New York Times”, dając sygnał prasie światowej: to trzeba chwalić. Potem film taki – nakręcony jak najbardziej „w ramach działalności artystycznej” – trafi do tysięcy kin w USA i na całym świecie. Obejrzą go setki milionów ludzi. Potem będzie przez całe lata puszczały w telewizjach stu albo i dwustu krajów. Będzie zalecany dla szkół jako lekcja historii. Stanie się filmową klasyką. Wszystko zgodnie z punktem 3 art. 55a polskiej ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Nawet nie będziemy mogli protestować, bo przecież sami zakotwiczyliśmy w swoim prawodawstwie zgodę na antypolską działalność artystyczną.

Jeżeli komuś się wydaje, że zanadto puszczam wodze fantazji, to przypomnę nie tak dawną historię ze słynnym antypolskim wyprodukowanym przez Niemców i przez Niemców zagrany miniserialem „Nasze matki, nasi ojcowie”, gdzie m.in. AK-owcy pokazani są jako ohydni antysemita, osobnicy odrażający. Polacy są w tym „dziele” ewidentnie rasą godną pogardy, to ludzie pozbawieni honoru, brudasy, o parszywych gębach. W podtekście: nic dziwnego, że Niemcy wypowiedzieli im wojnę. Ten trzyczęściowy serial, zebrawszy najpierw szereg nagród w Bundesrepublice, uhonorowany został na końcu nagrodą Emmy, czyli telewizyjnym Oscarem przyznawanym przez International Academy of Television Arts & Sciences, której członkami są nadawcy z ok. 70 krajów oraz przedstawiciele ponad 400 przedsiębiorstw telewizyjnych z całego świata. Od 2014 roku sprzedano (nie rozdano) tę niemiecką propagandę do przeszło 60 krajów na całym globie! Miliony ludzi poddanych zostało tym sposobem praniu mózgów, tym skuteczniejszemu, że wielu z nich wcześniej zapewne miało o II wojnie światowej minimalne lub żadne pojęcie.

Zgodnie z nowelizacją ustawy o IPN prawne sankcje wobec takiego filmu są wykluczone. Jednakże jeśli chodzi o art. 133 Kodeksu Karnego, sytuacja jest zupełnie inna, paragraf mógłby, i powinien, być zastosowany. Gdyby wówczas, w 2014 r., producenci i dystrybutorzy dzieła sztuki o hitlerowskich mamusiach i tatusiach zostali postawieni przed polskim sądem, to, niezależnie od ostatecznego wyroku, sprawa stałaby się bez wątpienia głośna w całym świecie, wywołałaby potężną debatę i dała do zastanowienia wielu ludziom, w tym niektórym jurorom Emmy oraz niektórym dystrybutorom. Strona polska miałaby szansę wielokrotnego przywoływania, i to w skali światowej, prawdy o czasach niemieckiej okupacji. Polska władza z 2014 roku postąpiła jednak zupełnie odwrotnie; państwowa telewizja szybko ów paszkwilancki niemiecki miniserial zakupiła za wielkie pieniądze i wyemitowała wszystkie trzy części w najlepszych godzinach oglądalności, akceptując de facto tym czynem skuteczny wytwór niemieckiej propagandy. Już po zmianie tamtej władzy na propolską można było zastosować art. 133, przynajmniej w stosunku do ówczesnego prezesa TVP, Juliusza Brauna, który zakupił niemiecką propagandówkę. Pan Braun zamiast jednak zasiąść na ławie oskarżonych, zasiadł w... Narodowej Radzie Mediów.

W naszych czasach pod działania artystyczne podciąga się niemal każdy wygłup, wyuzdanie, kłamstwo, dewiację i wszelkie inne nienormalności – im one większe, tym bardziej jest „artystycznie”. Mamy już niejeden wyrok sądowy orzeczony w tym właśnie duchu: uniewinnienie, bo nie wolno nikomu ograniczać wypowiedzi artystycznej. Nic nie pomagało oburzenie bardzo wielu porządnych ludzi. Wolność artystyczna, a raczej tak zwana wolność artystyczna, stanęła ponad moralnością, ponad autorytetami, ponad wieszczami, ponad interesem narodu – stanie też i ponad prawdą, również historyczną.

Pozwolę sobie przypomnieć, jako przykład, że kilkanaście miesięcy temu w całym kraju miliony ludzi w dużych miastach oglądały, czy chciały, czy nie, billboardy z wielkim napisem

„Polskie gówno” – reklamowano właśnie działalność artystyczną: rodzimy film fabularny wymownie określający swym tytułem treść „dzieła”. Wolno było? Wolno!

Tragiczną konsekwencją zastosowania punktu 3 art. 55a może być wymuszona prawnie zgoda na wielomilionowe widownie „polskich gówien”, które zresztą mogą się ładniej nazywać, wcale nie tak wulgarnie.

Jerzy Zelnik ma rzecz jasna wyobraźnię artystyczną i zobaczył od razu możliwe efekty funkcjonowania tak fatalnie sformułowanego prawa. Zapytał mnie, co ja o tym sądzę – ale cóż było sądzić w tym momencie? Protestowanie choćby częściowe przeciwko nowemu artykułowi 55a oznaczało dołączenie do tych wszystkich łotrów, którzy dzień i noc atakują obóz patriotyczny, drwią z Boga i Ojczyzny, wzywają z zagranicy wszelkie antypolskie moce etc. To by oznaczało ponadto kałanie własnego gniazda, jakie by ono nie było. Sytuacja stała się chwilowo bez wyjścia; trzeba było opowiedzieć się za bubleń prawym z uwagi na jego niewątpliwie szlachetne intencje. Podkreślam: chwilowo.

3

Mam również wątpliwości do drugiego członu punktu 3 art. 55a. Niepokoi mnie bowiem sformułowanie „lub naukowej” („Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej”).

Naukę trzeba szanować, to oczywiste, a paragrafy nie zastąpią edukacji; tu zaniedbania, zwłaszcza na polu historii, tradycji, kultury są przeolbrzymie i jak wiemy – doprowadzono do nich świadomie. Głównie właśnie przez te straszne zaniedbania stoimy teraz bezbronni przed napastnikami, przed antypolską kampanią. Naukowcom trzeba jednak stawiać jakieś granice, przynajmniej zdrowego rozsądku. Inaczej diabli wezmą i samą naukę.

Przede wszystkim wyniki badań naukowych, także fałszywych badań i fałszywe ich wyniki, często są używane jako argumenty w publicystyce, w felietonach, w reportażach i informacjach, a więc wszędzie tam, gdzie sformułowania typu „polskie obozy zagłady” mogłyby być prawnie ścigane. Takie fałszywe wyniki będą zapewne również dowodami w ewentualnych procesach sądowych. Badania naukowe dopuszczają nawet najbardziej oszczercze opinie, a zrobienie z igły wideł to żaden problem dla medialnych manipulatorów. Czy będzie można zatem ukarać żurnalistów, gdy powołają się na badania naukowe, na tytuły doktorskie i profesorskie, na dostojęństwo uniwersytetów? Znów nowelizacja ustawy IPN zapędza nas w jakiś ślepy zaułek. A może raczej w narożnik ringu, gdzie łatwiej nas będzie okładać sierpowymi i podbródkowymi. (...)

Co zatem robić jednak, gdy historyczna prawda jest kwestionowana, i to publicznie, co jak wiadomo zawsze szybko przebija się do szerokiej opinii? Poza tym cóż to znaczy w dobie postprawdy – prawda historyczna? To nie jakaś gazecina, ale Oxford Dictionaries wybrało „postprawdę” jako słowo roku 2016. Nie kto inny jak naukowcy wymyślili to pojęcie i wprowadzają je w życie. Prawdy według najnowszych trendów naukowych nie ma! Są tylko subiektywne jej wyobrażenia. Fakty obiektywne się nie liczą. Liczą się dowolne ilości narracji na ich temat. Takie „naukowe” podejście prowadzi oczywiście do totalnej i za chwilę skrajnej anarchizacji życia, także naukowego. Przed tym trzeba się bronić i to nie tylko siłą argumentów, bowiem człowiek akceptujący postprawdę i tak ich nie przyjmie. Taki osobnik albo ma uszkodzone zdolności logicznego myślenia, innymi słowy pozbawiony jest zdrowego rozsądku, albo działa na czyjeś zlecenie i snuje taką narrację, za jaką mu ktoś płaci, jaką mu zlecono, wobec kogoś wrogą. Np. wobec Polaków. Lub Żydów. Cała obecna kampania przeciwko Polsce opiera się na założeniach postprawdy.

Weźmy też pod uwagę coś, co w najnowszej debacie publicznej niestety prawie nie wystąpiło. Otóż oszczerstwa i pomówienia

narodu, kraju całego, są już od dawna nie tylko sprawą honoru – są potężną bronią w wojnie hybrydowej. Skutki użycia tej broni na masową skalę bywają bardzo długotrwałe i dotyczą różnych dziedzin życia, nie tylko nauki lub kultury. Dzieje się tak dlatego, że władza w demokratycznym świecie musi brać pod uwagę opinię publiczną, podejmować decyzje zgodne z jej wolą. Stąd kształtowanie opinii publicznej stało się de facto kształtowaniem władzy. A więc „przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie” jest również kwestią z kręgu zagadnień dotyczących bezpieczeństwa kraju. (Tu na marginesie nasuwa mi się jeszcze inny wniosek: otóż nasz Kodeks Karny w rozdziale XVIII zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko obronności” w ogóle nie uwzględnia istnienia wojny hybrydowej, rozdział ten jest wyjątkowo archaiczny i wymaga natychmiastowego uzupełnienia).

4

Okazuje się, że jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło! Czas, te parę tygodni awantur w związku z nowelizacją, zrobił swoje: ujawnił – i to w skali całego świata! – prawie wszystkich naszych wrogów knujących dotychczas w ukryciu. Wrogów politycznych, narodowych, gospodarczych, kulturowych, nawet rasowych. Wyleźli ze swych ciemnych nor, choć przeważnie luksusowych, i zaczęli wspólnie ujadać jak wściekłe wilki, które poczuły krew. Dzięki temu wielu osobom w kraju, w tym spośród elit władzy, powinny otworzyć się oczy, by mogli trafnie rozeznawać kto jest kim. Dzięki gwałtownej debacie pozbyliśmy się złudzeń co do wielu osób i ośrodków. Równocześnie przekonaliśmy się, na kogo naprawdę możemy liczyć w potrzebie. Bardzo ważne oczyszczenie się dokonało. Byle nie zapomnieć tej lekcji, byle wyciągnąć z niej wnioski!

Miesiąc temu polski ambasador w Berlinie Andrzej Przyłębski, którego żona jest szefową Trybunału Konstytucyjnego, zasugerował, że TK będzie niebawem doprecyzowywać termin

„naród polski” oraz „państwo polskie”, by wykluczyć nieporozumienia. Tyle tylko, że nieporozumienia w ogóle nie są związane z tymi terminami... Tak czy owak wszystko zmierza do jakiejś zmiany lub podmiany nowelizacji ustawy o IPN. Zamiast więc kombinować z pojęciami takimi jak „naród polski” czy „państwo polskie”, trzeba po prostu zacząć wcielać w życie istniejący już od dawna art. 133 Kodeksu Karnego.

„Kto publicznie znieważa naród” – to określenie jest bez porównania lepsze niż kwalifikowanie działalności na te, które mogą lub nie mogą znieważać, albo interpretowanie kluczowych pojęć i terminów tylko po to, by dogodzić oponentom nowelizacji. Najlepiej im się dogodzi przywracając na prawidłowej drodze legislacyjnej art. 112/1a i 132 w Kodeksie Karnym jako doprecyzowanie art. 133 – i sprawa będzie załatwiona. Taki scenariusz można zrealizować błyskawicznie. A wtedy można będzie ustąpić i wycofać się z nowelizacji.

Oczywiście na dłuższą metę bez totalnej edukacji samo prawo nie wystarczy, tak jak nie pomoże parę rachitycznych instytucji narodowych podlegających ministrowi prof. Piotrowi Glińskiemu. Cały naród musi się włączyć w budowę dobrego, wielkiego imienia swojej Ojczyzny! Przed nami wielka robota, za którą w państwie nikt jeszcze poważnie się nie zabrał.

Autorstwo: Leszek Sosnowski

Obszerny fragment artykułu z miesięcznika „Wpis” nr 3/2018

Źródło: Swiato-Podglad.pl